

Grzegorz Szymczyk

Narodowe i europejskie spojrzenie na bezpieczeństwo starego kontynentu

„Europa nigdy dotąd nie cieszyła się w takim stopniu jak obecnie dobrobytem, bezpieczeństwem i wolnością. Przemoc z pierwszej połowy XX wieku ustąpiła miejsca okresowi pokoju i stabilności, bez precedensu w historii europejskiej”.

Te optymistyczne, aczkolwiek wydające się prawdziwymi słowa, zaczerpnięte są z dokumentu o nazwie „Bezpieczna Europa w lepszym świecie – Europejska Strategia Bezpieczeństwa” i próbują przedstawić sytuację jaka panuje na kontynencie europejskim u progu XXI wieku.

Jednak jeszcze dekadę wcześniej nic nie zapowiadało tak korzystnej sytuacji na kontynencie. Pod koniec lat osiemdziesiątych, coraz szybciej zaczęło kręcić się koło historii. Niczym przewracające się kostki domina następowały po sobie gwałtowne wydarzenia związane z upadkiem systemów socjalistycznych w państwach Europy Środkowej i Wschodniej, jak również samego Związku Radzieckiego. Głównym motorem napędowym tych przemian, oprócz nieudanych w swoim zamiarze reform w samym ZSRR (*glasnost* i *pierestrojka*), były przede wszystkim działania opozycji w Polsce, jak również pewne tendencje demokratyczne, zarówno w Polsce jak i w innych państwach bloku wschodniego. Zburzenie muru berliń-

skiego, stało się symbolem upadku żelaznej kurtyny. Blok sowiecki, do tej pory uważany za monolit nie do zniszczenia, rozpadł się z zawrotną szybkością.

Wszystkie te wydarzenia, stanowiły dla państw europejskich ogromne wyzwanie i doprowadziły w efekcie do powstania na kontynencie nowej jakościowo strategii bezpieczeństwa pod dumnie brzmiącą nazwą: Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony. Sam pomysł stworzenia nowego, autonomicznego systemu bezpieczeństwa, jak już wcześniej wspomniano, zrodził się już na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, jednak po raz pierwszy pojęcie *ESDI* użyte zostało w Deklaracji państw członkowskich Unii Europejskiej z dnia 10 grudnia 1991 roku, dołączonej do projektowanego Traktatu z Maastricht. Rozwój strategii przypadał więc na okres reform zarówno Unii Europejskiej (prace nad Traktatem o Unii Europejskiej), jak i NATO, które sformułowało niemal równolegle, „Nową koncepcję strategiczną”. Zakładano, że Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony zaangażuje jednocześnie trzy organizacje (Unię Europejską, Unię Zachodnioeuropejską i Sojusz Północnoatlantycki), było to więc swoiste *novum* w dziedzinie bezpieczeństwa europejskiego. Pewnym problemem, który ujawnił się już w początkowych latach, było rozumienie samego pojęcia *ESDI* – w swoisty sposób przez każdą z tych organizacji.

Europa dzisiaj postrzegana jest jako ważny podmiot stosunków międzynarodowych, również w kręgach amerykańskich, które do pewnego momentu z pewnym politowaniem patrzyły na wysiłki europejskie w tej dziedzinie. Sam proces integracji europejskiej przez pięćdziesiąt lat, rozwijał się z różnym natężeniem, obejmował

coraz większą liczbę państw – od początkowej szóstki, przez piętnastkę w latach dziewięćdziesiątych, aż do dwudziestu siedmiu państw obecnie. W kolejce do drzwi ustawiają się kolejne państwa, jak choćby Turcja, Chorwacja, czy w dużo dłuższej perspektywie oczekiwania inne państwa europejskie. Ten, z punktu widzenia bezpieczeństwa europejskiego na pierwszy rzut oka pozytywny proces, pociąga za sobą również szereg negatywnych konsekwencji, które w niedalekiej przyszłości mogą podważyć mozolnie budowaną architekturę bezpieczeństwa europejskiego. Jednym ze skutków rozszerzania integracji o nowe kraje, jest coraz większa mnogość głosów i stanowisk narodowych, często rozbieżnych, które nie pozostają bez wpływu na unijną solidarność, również w kwestiach bezpieczeństwa i obronności.

Traktat o Unii Europejskiej powierzył realizację Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa tym samym organom, które podejmują decyzje w ramach dwóch pozostałych filarów Unii, co jest zgodne z warunkiem zachowania jednolitych ram instytucjonalnych. Służyć to ma zachowaniu spójności i ciągłości działań Unii, po to aby móc skutecznie osiągać wspólne cele. Jednakże w tym przypadku zapisy traktatowe idą swoją drogą, a rzeczywistość swoją. Odmienność spektrum kompetencji pomiędzy WPZiB a Wspólnotą Europejską, bardzo często przyczynia się do sporów kompetencyjnych pomiędzy instytucjami w samym II filarze. W rezultacie, bardzo często efektywność Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa uzależniona jest nie tylko od woli dwudziestu siedmiu

państw członkowskich, która jest źródłem wszystkich decyzji podejmowanych w ramach tejże polityki, ale również od niedoskonałości funkcjonujących w jej ramach mechanizmów¹.

Stosunki zewnętrzne realizowane są w głównej mierze przez Radę Europejską. To właśnie do jej kompetencji należy określanie zasad i ogólnych wytycznych oraz realizowanie wspólnych strategii. Tak ważny cel postawiony przed tą instytucją, która *de facto* nie należy do systematyki organów wymienionych w traktatach założycielskich, pokazuje jak ważna, wręcz decydująca, jest idea międzyrządowości w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Rada Europejska wyrosła z doraźnych spotkań na szczycie szefów państw i rządów państw członkowskich Wspólnot Europejskich, a jak twierdzi J. Wojciechowski „jej powstanie było następstwem ewolucji – jaka dokonywała się we Wspólnotach – i konieczności rozszerzania współpracy państw o te problemy, których nie ujęto w traktatach założycielskich Wspólnot”².

Oprócz Rady Europejskiej, samodzielną rolę w stosunkach zewnętrznych WPZiB odgrywa Urząd Przewodniczącego, czyli inaczej Prezydencja. Reprezentuje on UE w sprawach II filaru, będąc wspomagany przez Wysokiego Przedstawiciela do spraw WPZiB. Instytucja ta, konsultuje z Parlamentem Europejskim główne zamierzenia w ramach realizacji polityki II filaru oraz informuje Parlament o realizacji WPZiB.

¹ J. Starzyk, *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2003, s. 69.

² J. A. Wojciechowski, *Instytucje i porządek prawny Wspólnot Europejskich*, Wydawnictwo INFOR, Warszawa 1996, s. 17-21.

Pokazana międzyrządowość współpracy państw Unii Europejskiej została nakreślona celowo, po to, aby pokazać w jak niebezpiecznej sytuacji znalazła się kwestia bezpieczeństwa w Europie. Stanowi ona bowiem największą słabość systemu budowanego w ramach Unii Europejskiej. Oto dzisiaj szefowie dwudziestu siedmiu państw muszą ze sobą negocjować i dochodzić do konsensusu, aby móc cokolwiek uczynić w kwestii bezpieczeństwa i obrony.

Może to rodzić wiele negatywnych konsekwencji, przede wszystkim duże spowolnienie procesu decyzyjnego.

Jak słusznie zauważa Beata Chmiel, mimo że pod wpływem reform w kolejnych traktatach następuje powolna integracja polityk zagranicznych państw członkowskich, a co za tym idzie równoczesne zbliżanie się do siebie polityk bezpieczeństwa, to jednak „w sprawach najważniejszych Unia i jej państwa członkowskie nie występują jako całość. Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony nadal traktowana jest jako uzupełnienie polityk zagranicznych państw członkowskich, a nie odwrotnie”³.

Dlatego wielu twierdzi, że Europa dzisiaj znajduje się w pułapce pomiędzy zaangażowaną i niezaangażowaną koncepcją bezpieczeństwa, co odzwierciedla głęboki strategiczny chaos. Aby taka koncepcja mogła faktycznie zaistnieć, niezbędne oprócz środków militarnych, jest wspólne zdefiniowanie zagrożeń i celów Europy w dziedzinie bezpieczeństwa. Wojciech Multan pisze w tym kontekście o „potrzebie nie rywalizacji państw, lecz wszechstronnej, wzajemnie korzystnej ich współpracy, które powinno być cechą nowego syste-

³ B. Chmiel, *Instytucjonalizacja Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 147.

mu”⁴. Podstawową więc zasadą postępowania państw europejskich, aby móc umożliwić skuteczne funkcjonowanie takiego systemu bezpieczeństwa, musiałaby być powściągliwość w eksponowaniu własnych interesów i dążenie do rozwiązań kompromisowych. Czy jest to możliwe i czy aby wiara w takie działania suwerennych państw nie jest nazbyt posuniętą naiwnością? Rzeczywistość dostarcza nam niestety bardzo często dowodów, w oparciu o które można by udzielić twierdzącej odpowiedzi na to ostatnie pytanie.

Dzisiaj Europa pilnie potrzebuje nowej koncepcji strategicznej, jednak panujące realia uświadamiają ogrom przeszkód i trudności związanych z tym przedsięwzięciem. Wśród państw członkowskich nie ma porozumienia co do środków i celów bezpieczeństwa, a taka sytuacja zawsze będzie budzić niepewność i spór, uniemożliwiając opracowanie jakiegokolwiek spójnej koncepcji.

W tym świetle można postawić tezę, z którą wielu zachodnich polityków na pewno by się nie zgodziło, że europejskie bezpieczeństwo i obrona znaczą mniej niż suma ich elementów składowych⁵. Julian Lindley-French posuwa się jeszcze dalej, mówiąc wręcz o schizofrenii i zagubieniu Europy, twierdząc jednocześnie, że obronność we współczesnej Europie upada, ponieważ przy braku ponadnarodowej koncepcji strategicznej, podzielanej i uzgadnianej przez mocarstwa europejskie, nie ma także wytycznych określających stosowanie przymusu siłowego – zarówno wewnątrz Unii, jak i poza nią. Ponadto, wyjątkowo skomplikowane zależności jakie ist-

⁴ W. Multan, *Wizje bezpieczeństwa europejskiego*, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 1997, s. 240.

⁵ por. J. Solana, *Polityka Bezpieczeństwa i Obrony UE w nadchodzącej przyszłości*, „Nowa Europa Przegląd Natoliński” 2/2005, s. 15.

nieją pomiędzy państwami członkowskimi a unijnymi instytucjami uniemożliwiają zbudowanie jakiegokolwiek polityki bezpieczeństwa, zarówno na poziomie krajowym jak i międzynarodowym. W rezultacie nikt z głównych aktorów sceny politycznej w Europie nie posiada jasnego planu, w jaki sposób byłby gotowy użyć twardych instrumentów bezpieczeństwa, którymi dysponują. Przedstawiona sytuacja może niestety odnieść negatywne skutki dla Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, która narażona jest na syndrom „zachodnioeuropeizacji”, czyli sromotnej klęski, pozostawiona gdzieś na szarym końcu struktur instytucji UE i nigdy nie wykorzystana⁶.

Budowa nowego systemu bezpieczeństwa w Europie, jak już zdążyliśmy zauważyć jest procesem złożonym i długotrwałym. Zastanawiając się nad jego perspektywami, w dłuższym horyzoncie czasowym, nie sposób pominąć interesów narodowych i polityk najważniejszych z punktu widzenia wpływania na bezpieczeństwo na kontynencie krajów. Jest to ważne z tej racji, że pomimo rozwoju integracji w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, licznych deklaracji sojuszników i wielkich nadziei na dalsze pogłębianie współpracy w tej dziedzinie, realizacja polityki bezpieczeństwa i obrony nadal spoczywa w rękach suwerennych państw i nic nie wskazuje na to aby w możliwie przewidywalnej przyszłości, miało się to zmienić. Nie można zapominać również o różnym stopniu wrażliwości poszczególnych krajów na problemy bezpieczeństwa w Europie. Ta wrażliwość bardzo często kształtowała się na przestrzeni dziesiątek lat i w różnym kontekście polityczno-gospodarczym, kształtują ją

⁶ J. Lindley-French, *W cieniu Locarno? Dlaczego obronność w Europie nie zdaje egzaminu*, „Nowa Europa Przegląd Natoliński” 2/2005, s. 25-28.

również dzisiaj bieżące wydarzenia międzynarodowe. O tym które to państwa w największym stopniu wpływają na bezpieczeństwo i obronę w Europie decyduje ich potencjał, nie tylko militarny, ale przede wszystkim polityczny i ekonomiczny. Przyglądając się bliżej stanowiskom najważniejszych państw Unii Europejskiej dotyczących polityki bezpieczeństwa, uwidaczniają się nam problemy, na jakie napotykają Europejczycy, budując ponadnarodową koncepcję strategiczną.

Warto w tym miejscu przedstawić najważniejsze państwa europejskie i ich wpływ na system bezpieczeństwa europejskiego.

Wielka Brytania jest państwem które odgrywa niezwykle ważną rolę w tym systemie. Wydaje się, że jest jednym z niewielu krajów w Europie, które posiada jasną koncepcję strategiczną, z wyraźnie sprecyzowanymi celami, dodatkowo popartymi odpowiednią siłą militarną. Zjednoczone Królestwo, które początkowo nie brało aktywnego udziału w procesach integracyjnych po II wojnie światowej, odgrywało rolę swoistego patrona tych procesów. Jest dzisiaj jednak przesądzone, że bez rzeczywistego udziału tego mocarstwa w europejskim systemie bezpieczeństwa, taki system nigdy nie będzie mógł zostać urzeczywistniony.

Do niedawna jeszcze Londyn był jednak zdania, że sprawy obronności są zbyt ważne, aby można je było powierzać anonimowym biurokratom z Brukseli, właśnie dlatego widoczny był dystans z jakim ten kraj patrzył na problemy europejskiego bezpieczeństwa. Alternatywą zaś dla Brytyjczyków w tamtym momencie były utrzymywane bliskie powiązania ze Stanami Zjednoczonymi, zapoczątkowane już w czasie II wojny światowej, które co należy w tym

miejscu wyraźnie podkreślić, przetrwały do dnia dzisiejszego. Dla tego bardzo często widoczny jest rozdźwięk w polityce brytyjskiej, która z jednej strony chce przewodzić na kontynencie, z drugiej natomiast pozostać w „specjalnych stosunkach” ze Stanami Zjednoczonymi.

Nad Tamizą widzą swoją rolę jako siły wiodącej na drodze do zbudowania europejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego opartego na wzajemnej równowadze sił. Podstawową natomiast gwarancją zapewnienia pokoju oraz realizacji bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego dla tego państwa jest NATO. Trwałość Sojuszu Północnoatlantyckiego gwarantowana jest dzięki zgodności interesów państw członkowskich oraz przestrzeganiu tych samych norm prawno-ustrojowych. Pakt Północnoatlantycki występuje też jako instytucja gwarantująca utrzymanie ścisłych polityczno-wojskowych powiązań Europy z USA i Kanadą. Wielka Brytania podkreśla stabilizującą rolę tej organizacji wewnątrz jego obszaru odpowiedzialności i wobec państw nie będących członkami Sojuszu⁷.

Równocześnie jednak od kilku lat Brytyjczycy wspólnie z innymi sojusznikami w Europie, realizują omówioną w poprzednim rozdziale Europejską Politykę Bezpieczeństwa i Obrony. Ta nieoczekiwana dla postronnych obserwatorów zmiana, była skutkiem bezradności struktur europejskich wobec konfliktu na Bałkanach, a zwłaszcza kryzysu w Kosowie. Nowy rząd w Wielkiej Brytanii, którego premierem został wówczas odchodzący dziś ze stanowiska

⁷ K. Jazwiński, *Bezpieczeństwo europejskie w polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii w latach 90.*, [z:] http://www.ce.uw.edu.pl/wydawnictwo/Kwart_2_1997/Jazwinski.pdf, z dnia 10.05.07, s. 3.

Tony Blair, postanowił odejść od uprawianej przez kilkadziesiąt lat *splendid isolation* wobec kwestii obronności europejskiej. Jak sugerują jednak niektórzy znawcy stosunków międzynarodowych, to zapowiedziane w grudniu 1998 roku w Saint-Malo przewartościowanie brytyjskiej polityki bezpieczeństwa i obrony, nie miało jedynie na celu wyposażenie UE w zdolności wojskowe, umożliwiające samodzielne wobec USA działania, a było to w głównej mierze nadanie nowego impulsu atlantyckiej wizji Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony w ramach NATO.

Za postawioną wyżej tezę przemawiają warunki jakie Brytyjczycy postawili wówczas europejskim partnerom, a więc:

- tworzenie europejskiej zdolności obronnej nie mogło osłabiać więzi transatlantyckich,
- odrzucenie przez Wielką Brytanię pomysłu stworzenia stałej armii europejskiej i korzystanie w związku z tym, z Połączonych Sił Wielonarodowych do Zadań Specjalnych (CJTF), umożliwiających używanie zasobów Sojuszu do operacji europejskich (w myśl formuły „rozdzielnych, ale nie odrębnych zasobów” – *separable, but not separated*),
- postulat zaangażowania Islandii, Norwegii i Turcji, czyli państw należących do NATO i będących członkami stowarzyszonymi UZE, ale nie Unii Europejskiej, w celu zapewnienia solidarności wszystkich członków Sojuszu Północnoatlantyckiego,

- utrzymanie narodowej kontroli nad bezpieczeństwem i obroną, poprzez dalsze podejmowanie decyzji na zasadzie jednomyślności i na poziomie międzyrządowym⁸.

W świetle tych warunków zachodzi podejrzenie, że Brytyjczycy prowadzą jakąś polityczną grę, wobec swoich sojuszników zarówno w Europie jak i w Ameryce, a Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony jest dla nich tylko wygodnym instrumentem w tej rozgrywce.

Mówi się o tym, że w ten sposób chcą oni wykorzystać swoje przywództwo wojskowe w Europie, aby zrównoważyć niemieckie wpływy gospodarcze i w ten sposób posłużyć się polityką obronną jako hamulcem w procesie integracji europejskiej. Z drugiej strony dokładają wszelkich starań aby móc posłużyć się swoimi europejskimi wpływami, do wzmocnienia własnej pozycji względem Waszyngtonu. Istnieje jednak realne zagrożenie, że takie niezdecydowanie, może skończyć się pretensjami, zarówno ze strony amerykańskiej, jak i ze strony europejskich partnerów⁹.

Postawy proamerykańskie ujawniły się na wyspie, również w obliczu konfliktu irackiego. Wielka Brytania jako jedyne spośród mocarstw europejskich, wyraźnie poparła tą interwencję (nawet w sytuacji braku odpowiedniej rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ), i co więcej zaangażowała się militarnie w ten konflikt. Na naszych oczach dzisiaj dokonuje się zmiana warty na Downing Street, właśnie jako jedną z przyczyn odejścia premiera Tony Blaira wymienia

⁸ R. Zięba, Zięba R., *Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony, Koncepcja – Struktura – Funkcjonowanie*, Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR, Warszawa 2000, s. 94.

⁹ J. Lindley-French, *W cieniu...*, dz. cyt., s. 31.

się zaangażowanie Brytyjczyków w wojnę w Iraku i niemal bezwarunkowe poparcie dla Stanów Zjednoczonych. Na usta ciśnie się tutaj maksyma mówiąca, że „wyborów nie można wygrać polityką międzynarodową, ale można je nią przegrać”, najwyraźniej premier Blair o niej zapomniał.

Jaki będzie stosunek Wielkiej Brytanii do Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, a co za tym idzie do kwestii polityki bezpieczeństwa i obronności, po zmianie na fotelu premiera w tym kraju? Trudno dzisiaj jednoznacznie wyrokować w tej sprawie, nic jednak nie przemawia za tym, aby mogły być to jakieś dramatyczne zmiany. Wydaje się że nadal będzie ona promować własne, autonomiczne podejście do Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony – zakładające utrzymanie partnerstwa transatlantyckiego oraz zagwarantowanie, aby rozwój europejskich zdolności obronnych nie odbywał się kosztem Paktu Północnoatlantyckiego.

Wracając jeszcze na moment do urzędującego premiera Wielkiej Brytanii (zmiana ma nastąpić 27 czerwca 2007 roku), mówi się o nim, jako o najbardziej „europejskim” polityku na tym stanowisku, po II wojnie światowej. Trudno będzie więc jego najbardziej prawdopodobnemu następcy – Gordonowi Brown, prześcignąć w tym względzie swojego poprzednika, choć z drugiej strony istnieje pewne prawdopodobieństwo, że w zamian, rozluźnieniu ulegną stosunki z USA, z tej racji, że właśnie zbyt mocne zaangażowanie Tony Blaira w poparcie dla tego państwa, zmusiło go do ustąpienia ze stanowiska.

W jakim więc kierunku podąży Wielka Brytania pod rządami nowego premiera, sprawa wydaje się wciąż otwarta.

Francja jest tym krajem, które najpełniej potwierdza zdanie, że polityka bezpieczeństwa i obrony, należy przede wszystkim do kompetencji suwerennych państw. Punktem odniesienia w omawianych w tej pracy kwestiach dla Paryża, są niezmiennie interesy Francji. Czy interesy te są zbieżne z polityką innych państw europejskich, ma to tak naprawdę drugorzędne znaczenie. Jednocześnie jednak uznaje się, że razem z Niemcami, to właśnie te państwa nadają ton współpracy w ramach tych wrażliwych dziedzin, jakimi są polityka obronna i bezpieczeństwa. Przyczyna takiego stanu rzeczy wydaje się oczywista, w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, to właśnie od polityków tych dwóch krajów wyszła inicjatywa integracji europejskiej, najpierw w ramach Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, a później w ramach EWG i Euroatomu. Ponadto należy mieć na uwadze fakt, że RFN i Francję łączą do dzisiaj bliskie stosunki, realizowane nie tylko w ramach Unii Europejskiej.

Kraj nad Sekwaną postrzega się dzisiaj w Europie, jako dziedziczkę przeszłości, mającą wysokie aspiracje do wpływania na losy kontynentu, tak jak w czasach mocarstwowości. Niestety dla Francji, czasy te dawno przeminęły, a dzisiaj politycy nie mogą zdecydować się, podobnie zresztą jak w Wielkiej Brytanii, czy oprzeć swoje bezpieczeństwo na rozwiązaniach europejskich, transatlantyckich, czy co jest charakterystyczne dla Francuzów od lat – narodowych. Dlatego Francja miota się pomiędzy chęcią zbliżenia się do Londynu, Berlina czy Waszyngtonu, a najlepiej takiego siebie umiejscowienia, aby być w centrum europejskiego systemu bezpieczeństwa. Dla tego państwa równie ważne jest zachowanie równowagi na kontynencie europejskim, tak żeby jakiegokolwiek mocarstwo

europiejskie, nie mogło zdobyć zdecydowanej przewagi. Paryż, w miarę swoich możliwości, od lat stara się również przeciwstawiać zachowaniu przez Waszyngton dominującej roli w Europie.

Po zjednoczeniu Niemiec państwo to stało się dla Francji potencjalnym hegemonem, podobnie zresztą jak Stany Zjednoczone czy Rosja i dlatego całość jej działań koncentrowała się na stosunkach Paryż-Bonn i kształtowaniu Wspólnot Europejskich, by dzięki temu móc utrzymywać pozycję mocarstwa i blokować w ten sposób podobne ambicje Niemiec. Forsowanie wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa w Traktacie z Maastricht, wskazywanie na UZE jako instrument polityki UE czy inicjowanie powołania do życia francusko-niemieckiego korpusu, miało – oprócz umożliwienia Francji odgrywania roli mocarstwowej – zapobiegać renacjonalizacji polityki bezpieczeństwa Bonn¹⁰.

Sytuacja w jakiej znajduje się Francja, jest tym groźniejsza i tym bardziej potrzebuje szybkiej reakcji, z tej racji, że istnieje tam realne zagrożenie wybuchu fundamentalizmu islamskiego, oraz zamieszek wywołanych przez zamieszkujących ten kraj licznej grupie imigrantów. Przedsmak tego konfliktu widzieliśmy w 2006 roku, widzimy go też dzisiaj po wyborach prezydenckich, które wygrał Nicolas Sarkozy – głoszący program rozprawienia się z nielegalnymi imigrantami w kraju nad Sekwaną.

W sytuacji kiedy Francja jest za słaba, aby skutecznie konkurować gospodarczo z Niemcami, za słaba aby skutecznie konkurować z Wielką Brytanią w przywództwie wojskowym, francuscy

¹⁰ <http://www.stosunki.pl/main328836030310,3,yisvp.htm?PHPSESSID=75a0e71491b69dba10cc99fe05c25887>, z dnia 13.05.07

decydenci kładą większy nacisk na wizerunek siły, niż na jej faktyczny potencjał. Rodzi to w efekcie dziwnie schizofreniczny charakter francuskiej polityki, z jednej strony opowiada się ona za pogłębianiem integracji europejskiej, z drugiej natomiast, ponieważ zdolność Francji do uczynienia Europy francuską słabnie, wszystkie działania podszyte są zjadłą formą nacjonalizmu¹¹.

Niemcy – największa potęga gospodarcza współczesnej Europy, z ponad osiemdziesięcioma milionami obywateli, państwo kluczowe dla bezpieczeństwa kontynentu, zdaniem wielu, nie odgrywało w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku adekwatnej do zajmowanej pozycji roli na polu bezpieczeństwa i obronności. Jednym z powodów były oczywiście uwarunkowania historyczne, każdy ruch i każde posunięcie Niemiec w tej dziedzinie było i jest natychmiast komentowane, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Nie zachęcało to do jakichś poważnych działań. Z drugiej jednak strony, wydaje się że przez kilka lat, naszym zachodnim sąsiadom, wcale taka sytuacja nie przeszkadzała. Zmniejszające się rokrocznie wydatki na siły zbrojne i obronę, zdają się potwierdzać przedstawioną tezę.

Pisanie w czasie przeszłym nie jest przypadkowe, bowiem od pewnego czasu, zwłaszcza od objęcia rządów przez kanclerz Angelę Merkel, nastąpił wyraźny wzrost aktywności Niemiec na arenie międzynarodowej. Złośliwi twierdzą, że jest to spowodowane nieumiejętnością radzenia sobie z problemami wewnętrznymi w kraju, koalicji CDU-CSU.

Wróćmy jednak na moment do może niewspółmiernych, ale jednak mimo wszystko ważnych dla europejskiego bezpieczeństwa

¹¹ J. Lindley-French, *W cieniu...*, dz. cyt., s. 32.

działań Niemiec właśnie w latach dziewięćdziesiątych. Otóż Niemcy, podobnie jak Francja, opowiadały się za samodzielnością Europy w omawianych dziedzinach, zarazem jednak ich stanowisko pozabawione było swoistego aspektu antyamerykańskiego. Wprost przeciwnie, RFN wyraźnie podkreślała i czyni to do dzisiaj, iż podjęte przez Europejczyków działania na rzecz podniesienia własnych zdolności operacyjnych, mają na celu przejęcie przez nich większego zakresu odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, a więc spełnienie postulowanego przez Amerykanów żądania bardziej sprawiedliwego podziału ciężarów wspólnego bezpieczeństwa Zachodu¹². Podczas Konferencji Międzyrządowej, która odbyła się w 1996 roku, to właśnie Niemcy należały do głównych zwolenników włączenia Unii Zachodnioeuropejskiej do Unii Europejskiej, jak również „uwspółnotowienia” Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa.

Berlin był również od początku orędownikiem umacniania stabilności w Europie Środkowej i Wschodniej, poprzez włączenie państw tego regionu w struktury Sojuszu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej. To „przemieszczanie” się Europy na Wschód, jednocześnie powodowało, że Niemcy na nowo stawały się centrum kontynentu.

Ostatnie dwa lata, a zwłaszcza obecny półroczny okres Prezydencji naszych zachodnich sąsiadów w Unii Europejskiej, to wyraźne zdynamizowanie aktywności Niemiec na arenie międzynarodowej. Wydaje się, że dzisiaj Berlin staje się z jednej strony praw-

¹² Przemysław Żurawski vel Grajewski, *Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej – aspekt bałtycki i śródziemnomorski*, Instytut Europejski w

dziwym motorem integracji europejskiej, z drugiej natomiast „pomostem” w relacjach transatlantyckich. Dokonując wnikliwej obserwacji, możemy zauważyć pewne delikatne przesuwanie się akcentów w polityce zewnętrznej Niemiec. Dla Angeli Merkel równie ważna jest więc integracja w ramach Unii Europejskiej, dobre stosunki z Rosją, jak również porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi, co pokazuje, że priorytetem w najbliższych latach dla tego państwa będzie zachowanie równowagi w systemie międzynarodowym. Bezpieczeństwo w tym kontekście winno być skonstruowane w oparciu o współpracę co najmniej trzech podmiotów: Unii Europejskiej, NATO i USA.

Obecna polityka kanclerz Angeli Merkel, prowadzona na wzór wielkich poprzedników, a więc Konrada Adenauera, czy Helmuta Kohla, ma dużą szansę na odniesienie sukcesu w Europie i na świecie, a Niemcy w sposób naturalny będą predestynowane do przewodzenia w dziedzinie bezpieczeństwa na kontynencie.

Po upadku Związku Radzieckiego w grudniu 1991 roku, jego sukcesorem i spadkobiercą ogłosiła się Federacja Rosyjska. Od początku powstania, nowe państwo rościło sobie prawa do jak najsilniejszego wpływania na bezpieczeństwo europejskie. Mimo odrzucenia ideologii komunistycznej, w polityce zagranicznej Rosji tak naprawdę niewiele się zmieniło. W wielu wypowiedziach rosyjskich decydentów do dzisiaj przewija się nostalgia za minionymi czasami, kiedy to cały był blok sowiecki, leżał w jej strefie wpływów.

Pierwsze miesiące nowych rządów, były jednak z europejskiego punktu widzenia nader obiecujące, Rosja podjęła współpracę z państwami zachodnimi i była wobec nich na tyle ustepliwa, że rodziło to ogromny kontrast w porównaniu z polityką, jaką prowadziły poprzednie władze Kremla. Jak się jednak później okazało, tak naprawdę chodziło o uzyskanie jak największej pomocy finansowej od Zachodu, jak również pozyskanie nowych technologii, po to aby odbudować zrujnowaną gospodarkę kraju.

Współczesna Rosja jest jednak państwem, którego polityka zewnętrzna budzi wiele znaków zapytania i bardzo często jest nieprzewidywalna dla partnerów z Europy. Po części jest to uwarunkowane dokonującymi się ciągłymi zmianami, przede wszystkim w życiu wewnętrznym tego państwa, a po części tym, że dzisiejsza Rosja wciąż poszukuje swojego miejsca w zmienionym świecie. Ta nieprzewidywalność, wzmacniana jest brakiem głęboko zakorzenionych tradycji demokratycznych i związanych z nimi ukształtowanych instytucji w Federacji Rosyjskiej¹³.

W którym więc kierunku podaży współczesna Rosja, czy faktycznie aktywnie włączy się w działania na rzecz stworzenia skutecznego europejskiego systemu bezpieczeństwa? Wydaje się, że nie ma obecnie na to pytanie jasnej odpowiedzi, choć z drugiej strony ostatnie wydarzenia, wydaje się że przybliżają nas do poznania prawdy, niestety niezbyt optymistycznej. Władimir Bukowski, rosyjski pisarz i dysydent, w kontekście ostatnich wydarzeń na linii Estonia – Rosja twierdzi, że: „Rosja znów wierzy dziś w swoją potęgę. Nabrała przekonania, że dzięki zasobności w surowce – gaz i ropę

może kontrolować świat (...). Rosjanie wcale nie zamierzają przyjąć do wiadomości nieodwracalnych przemian, które zaszły pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych zeszłego wieku. Nadal nie życzą sobie, żeby ktoś inny próbował mieszać się w sprawy „ich” regionu”¹⁴.

Ten sam autor powątpiewa w europejską solidarność, w stosunku do rosyjskich działań wymierzonych w poszczególnych członków Wspólnoty Europejskiej, w tym Polski. „Największy problem dla Estonii – a także dla Polski – polega na tym, że choć Unia Europejska powinna brać kraje członkowskie w obronę, przynajmniej rozpoczynając ofensywę dyplomatyczną, to nie sędzę, by Bruksela kiwnęła palcem w tej sprawie. Dla krajów starej Unii najważniejsze jest utrzymanie dobrych stosunków z Rosją. To dogmat niezależny już nawet od bieżących interesów i handlu surowcami energetycznymi”¹⁵. Oczywiście z polskiego punktu widzenia, staje się fakt, że Rosja dąży do osłabienia tej solidarności. Na szczęście kończący się w momencie pisania tego tekstu szczyt Unia – Rosja, który *de facto*, nie przyniósł żadnych widocznych rezultatów, zdaje się nie potwierdzać obaw, o brak zupełnej solidarności ze strony innych państw Unii Europejskiej. Unia, jak podkreślają obserwatorzy szczytu, prowadzi rozmowy z Rosją w twardym, chłodnym tonie. Wpływ na to ma przede wszystkim stanowisko Warszawy, która swoim wetem blokuje rozpoczęcie rozmów o partnerstwie strategicznym Rosji z Unią, a także postawa niemieckiej kanclerz – Angeli Merkel,

¹³ W. Multan, *Wizje Bezpieczeństwa...*, dz. cyt., s. 49-50.

¹⁴ W. Bukowski, *Unia musi postawić się Rosji*, „Dziennik Polska – Europa – Świat”, nr 103 (316)/2007, s. 2.

¹⁵ Tamże.

która jako dawna mieszkanka NRD ma zupełnie inny stosunek do Rosjan niż jej poprzednik Gerhard Schröder. Można powiedzieć że rosyjska praktyka rozbijania unijnej solidarności, poprzez negocjowanie z wielkimi krajami Unii Europejskiej, a nie całą Wspólnotą, przestaje odnosić takie skutki jak jeszcze nie tak dawno. W tym kontekście, nie należy jednak zapominać, że jeszcze kilka miesięcy wstecz, kiedy Polska zgłaszała swoje weto, rzeczywistość nie wyglądała tak optymistycznie. Na Polskę ze strony państw starej Unii, spadła wówczas fala krytyki, w której ostrzegano, że w niedługim czasie pozostaniemy sami na placu boju. W świetle więc tych rozważań, pożądane jest spójne i solidarne stanowisko Unia Europejskiej w stosunkach ze wschodnim sąsiadem, zadaniem naszych polityków jest aby Unia broniła wspólnych, europejskich interesów.

Patrząc na dzisiejszą Rosję, a także na Rosję z perspektywy historii, musimy być świadomi tego, iż czym silniejszym będzie ona krajem, tym mniej będzie zainteresowana uczestnictwem w europejskim systemie bezpieczeństwa. Wielce prawdopodobnym jest, że w takiej sytuacji zamiast umacniać stabilność w Europie, będzie ona dążyć na nowo, do umacniania własnej sfery wpływów, wokół własnych granic, które jeszcze przez lata będzie uważać za swoją domową.

Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku i początek wieku XXI, to w stosunkach międzynarodowych okres jednobiegunowej dominacji Stanów Zjednoczonych. Do takiej opinii upoważnia nas przewaga w potencjale gospodarczym, wojskowym i technologicznym, jakie to państwo uzyskało nad wszystkimi innymi uczestnikami międzynarodowej gry. Co więcej, wydaje się że trwałość takiej sytu-

acji uzasadnia dzisiaj amerykańska strategia liberalna, która stwarza warunki do rozwoju globalnej gospodarki, a równocześnie wspiera proces demokratyzacji w wielu rejonach świata.

Truizmem jest więc twierdzenie, że Stany Zjednoczone, pomimo że są państwem nie leżącym w Europie, odgrywają niebagatelną rolę w kształtowaniu bezpieczeństwa na kontynencie. Mimo upadku Związku Radzieckiego i jednoczesnego zakończenia „zimnej wojny” nie zmieniło się wiele w tej kwestii. Zbigniew Brzeziński opisując sytuację która wytworzyła się na początku lat dziewięćdziesiątych, nazwał państwo amerykańskie „supermocarstwem bez rywali”¹⁶, gdyż na arenie międzynarodowej nagle nie pozostał żaden godny rywal dla Stanów Zjednoczonych.

W Europie powszechna jest dzisiaj opinia, że kraj ten po raz wtóry wycofuje się ze sfery problemów europejskiego bezpieczeństwa. Trudno jednakże dziwić się tej sytuacji, bowiem zmianie uległy zagrożenia dla żywotnych interesów tego światowego mocarstwa. Niekwestionowana potęga USA spowodowała powstanie zjawiska, które Charles Krauthammer nazwał „momentem unipolarnym”. W tej nowej sytuacji geopolitycznej Stany Zjednoczone delikatnie rzecz ujmując, przestały być zainteresowane dalszym ponoszeniem głównego ciężaru wojskowego i finansowego obrony Europy. W jednym momencie ważniejszym obszarem działalności stał się region Pacyfiku, razem z Azją Wschodnią. Do łask powróciły hasła, mówiące że Stany Zjednoczone powinny przestać odgrywać rolę

¹⁶ Z. Brzeziński, *Bezład, Polityka światowa na progu XXI wieku*, Warszawa 1994, s. 81.

„policjanta międzynarodowego”, który interweniuje i angażuje się w każdy potencjalny konflikt na świecie.

Wielu obserwatorów stosunków międzynarodowych jest bliskich zdania, że skoro Amerykę i Europę łączą demokratyczne instytucje i wartości, wspólna historia i kultura, ufność w przestrzeganie praw człowieka, nie wspominając o stosunkowym bogactwie w porównaniu z resztą świata, to łączy ich również podejście do rządzenia i bezpieczeństwa. Niestety, jest to oczywiste uproszczenie, które nijak ma się z rzeczywistością. Dziś, podobnie zresztą, jak to było wcześniej, istnieją realne różnice pomiędzy amerykańskim, a europejskim społeczeństwem. Istnieją również różnice pomiędzy amerykańskimi, a europejskimi politykami, ci pierwsi próbują narzucić Europejczykom swoją wizję bezpieczeństwa¹⁷.

Zgodnie z definicją, multilateralizm to praktyka koordynowania współpracy przez co najmniej trzy państwa. Według Jacka Czapotowicza stosunek Amerykanów, do takich właśnie działań był jak najbardziej pozytywny. W Stanach Zjednoczonych przez lata istniało przekonanie, o istnieniu pozytywnego związku między liczbą istotnych aktorów w systemie międzynarodowym, a pokojem i stabilnością tego systemu. W interesie Amerykanów leżało więc wzmocnienie europejskiego wymiaru bezpieczeństwa, a multilateralizm był środkiem wspierania ewolucji systemu światowego w kierunku wielobiegunowości¹⁸.

Czy jednak w chwili obecnej nie zauważamy odrotu od tej idei w jedynym światowym supermocarstwie? Wydarzenia z prze-

¹⁷ J. Lindley-French, *W cieniu...*, dz. cyt., s. 36.

strzeni ostatnich kilku lat zdają się skłaniać nas niestety do udzielenia twierdzącej odpowiedzi na postawione pytanie. USA, zwłaszcza pod rządami obecnego prezydenta, instrumentalnie wykorzystują instytucje międzynarodowe, po to tylko, aby uwiarygodnić swoje zewnętrzne działania. Jeśli te instytucje, jak choćby Organizacja Narodów Zjednoczonych, proponują inne rozwiązania w danej kwestii, niezgodne z zamierzeniami amerykańskimi, Stany Zjednoczone i tak postępują wedle własnej logiki. Tak było w przypadku interwencji w Iraku w 2004 roku, kiedy Rada Bezpieczeństwa ONZ, nie udzieliła poparcia dla wojny w Iraku. Innym przykładem był brak ratyfikacji przez Amerykanów protokołu z Kioto, dotyczącego redukcji emisji gazów cieplarnianych. Mimo ratyfikacji tego porozumienia przez 141 krajów, Stany Zjednoczone jako kraj, które emituje około 30% tych szkodliwych substancji, odmówiły podpisania tego dokumentu.

Zbyt wolne działania instytucji międzynarodowych, budzą wśród amerykańskich polityków niechęć i frustrację. Powoduje to dalszy ciąg konsekwencji, w wyniku których multilateralizm, traktowany do tej pory jako wartość sama w sobie, jest spychany na boczny tor polityki międzynarodowej. Taka sytuacja w sposób wyraźny ogranicza przewidywalność działań po drugiej stronie Atlantyku, co budzi niepokój wśród Europejczyków¹⁹.

¹⁸ J. Czaputowicz, *System czy nieład? Bezpieczeństwo europejskie u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 61.

¹⁹ M. Zaborowski, *Friends reunited? Recalibrating transatlantic relations in the 21st century*, [w:] M. Zaborowski (edit.), *Friends again? EU-US relations after the crisis*, ISS-EU, Paris 2006, s. 8-10.

Znaczenie Polski w europejskim systemie bezpieczeństwa było zawsze istotne, niezależnie od okresu historycznego do jakiego byśmy się nie odwoływali. Taki pogląd, dosyć powszechny w naszym kraju, nie jest przejawem jakiegokolwiek megalomanii, ani przerostem ambicji z naszej strony, a wynika przede wszystkim ze strategicznego położenia naszego państwa w centrum Europy, pomiędzy dwiema potęgami Niemiec i Rosji.

Aktualna sytuacja polityczna na kontynencie uprawnia Polskę do odgrywania roli poważnego stabilizatora i rzecznika integracji europejskiej, zwłaszcza jeśli chodzi o kierunek wschodni. Z tej racji znaczenie Polski w regionie nie może budzić żadnych wątpliwości. Coraz częściej pojawiają się nawet śmielsze głosy o naszych ambicjach dla bezpieczeństwa w wymiarze globalnym, jednak w chwili obecnej wydają się one być mocno przesadzone.

Dzisiaj interes narodowy Polski wymaga by za pierwszorzędne cele uznać, przeciwdziałanie reintegracji obszaru postsowieckiego, pod egidą Moskwy oraz „przyciąganie” Ukrainy na Zachód. Równie ważne jest z naszego punktu widzenia – utrzymanie znaczącej roli Stanów Zjednoczonych w strukturach bezpieczeństwa, ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju bliskich stosunków UE – USA. Pod żadnym pozorem nie możemy dopuścić do sytuacji, w której zostaniemy zmuszeni do wyboru pomiędzy współpracą w ramach NATO, a realizacją Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa²⁰.

²⁰ P. Żurawski vel Grajewski, *Europejska polityka bezpieczeństwa i interwencji: stan, perspektywy, interesy Polski*, „Nowa Europa Przegląd Natoliński” 2/2005, s. 104, 105.

Wróćmy jednak na moment do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, kiedy Polska po zrzuceniu jarzma komunizmu w 1989 roku, została postawiona przed trudnym zadaniem znalezienia sobie nowego miejsca w systemie bezpieczeństwa na kontynencie. Po raz pierwszy w powojennej historii nasz kraj otrzymał szansę samodzielnego i suwerennego decydowania o własnej drodze. Tym samym pojawiło się szereg pytań dotyczących miejsca Polski w nowej Europie: jej stosunków z krajami ościennymi, współpracy w regionie, relacji z europejskimi i atlantyckimi strukturami integracyjnymi.

Doświadczenia ponad czterdziestoletniej dominacji Związku Radzieckiego nad naszym krajem, nie pozostawiały żadnych wątpliwości, w którym kierunku podąży Polska w najbliższych latach. W sposób naturalny i nie budzący żadnego zdziwienia Polska polityka zewnętrzna za swój najważniejszy cel obrała członkostwo w Sojuszu Północnoatlantyckim i we Wspólnotach Europejskich. Wcześniej jednak musiała nastąpić likwidacja funkcjonujących jeszcze Układu Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, podmiotów o których ówczesny Minister Spraw Zagranicznych, Krzysztof Skubiszewski mówił, jako o „reliktach poprzedniej epoki”. Przystąpienie do systemu zachodniego stanowiło dla Polski niewątpliwe wyzwanie. Z chwilą wstąpienia do Paktu Północnoatlantyckiego, Polska miała zyskać gwarancje bezpieczeństwa. Niewątpliwym dopełnieniem tego faktu, miała być integracja z Unią Europejską.

W powszechnym przekonaniu Polska nie tylko przystępowała do Paktu Północnoatlantyckiego i Unii Europejskiej, ale stawia-

ła się częścią bezpiecznego i wyidealizowanego Zachodu. Dopiero z czasem uświadomiliśmy sobie, że zarówno NATO jak i Unia Europejska, są tylko narzędziami polityki bezpieczeństwa, natomiast od nas samych będzie zależeć, jak te narzędzia skuteczniemy.

Nowa sytuacja geopolityczna wymusiła na polskich władzach sformułowanie nowej strategii bezpieczeństwa. Z naszego punktu widzenia tylko faktyczne uczestnictwo Polski w podmiotach decyzyjnych Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego, dawało nam możliwość realnego oddziaływania na bezpieczeństwo w naszym regionie zainteresowania.

Podstawowe cele polityki bezpieczeństwa państwa są na trwałe powiązane z ochroną suwerenności i niezawisłości Rzeczypospolitej, utrzymaniem nienaruszalności granic oraz integralności terytorialnej kraju. Polityka państwa, jak deklaruje Ministerstwo Spraw Zagranicznych, ma służyć zapewnieniu bezpieczeństwa obywateli Polski, praw człowieka i podstawowych wolności oraz demokratycznego porządku w kraju, stworzeniu niezakłóconych warunków do cywilizacyjnego i gospodarczego rozwoju Polski oraz wzrostu dobrobytu jej obywateli, ochronie dziedzictwa narodowego i tożsamości narodowej, realizacji zobowiązań sojusznicznych, a także obronie i promowaniu interesów państwa polskiego. Przestrzeń europejskiego bezpieczeństwa w ostatnich latach, patrząc z polskiej perspektywy, kształtowała się w pozytywnym dla nas kierunku. Groźba wybuchu konfliktu zbrojnego w Europie, który mógłby realnie zagrozić bezpieczeństwu naszego kraju została zredukowana do

minimum, co ważne nasze stosunki z sąsiadami układają się równie pozytywnie²¹.

12 marca 1999 roku Polska stała się członkiem najważniejszego sojuszu polityczno-wojskowego na świecie. Dla wielu milionów Polaków był to fakt, o którym jeszcze kilka lat wstecz, mogli tylko pomarzyć. Podejmując od 1992 roku starania o wejście do tej organizacji, Polska widziała w nim „twarde gwarancje bezpieczeństwa”, które zapewniać miała obecność wojskowa USA w Europie. Niestety to jakby nie było historyczne wydarzenie, nie zagwarantowało raz na zawsze bezpieczeństwa dla naszego kraju, było zaś otwarciem nowych możliwości oraz nowego etapu na drodze do pokojowej stabilizacji w powiększonym, euroatlantyckim obszarze.

Dzisiaj NATO jest kluczowym miejscem współpracy wielostronnej i dwustronnej w zakresie bezpieczeństwa i obronności oraz głównym filarem stabilności polityczno – wojskowej na kontynencie. Istotnym zadaniem z polskiego punktu widzenia jest więc wzmocnienie Paktu Północnoatlantyckiego jako płaszczyzny pogłębianych powiązań transatlantyckich i wypracowywania sojuszniczych procedur podejmowania decyzji. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że Polska jest dziś w innym ugrupowaniu, niż deklarowała to na początku swojej drogi do NATO. Z organizacji zbiorowej obrony pakt zmienił się w organizację bezpieczeństwa zbiorowego. Po okresie, gdy cały powojenny ład legł w gruzach, nastąpiło przejście do jakościowo nowej formuły polityki bezpieczeństwa. Czynniki militarny przestał determinować stan stosunków międzynarodowych,

²¹ *Strategia Bezpieczeństwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej*, [z:] <http://www.msz.gov.pl/Strategia,Bezpieczenstwa,Narodowego,RP,9161.html>, z dnia 16.05.07.

a tradycyjne wojskowe funkcje zostały poszerzone o możliwość prowadzenia operacji pokojowych, humanitarnych i ratowniczych, również poza obszarem jego państw członkowskich. Głoszone przez przedstawicieli neoliberalnej szkoły stosunków międzynarodowych teorie, że Pakt stanowi nie tylko sojusz dla zapewnienia wspólnej obrony, ale przede wszystkim wspólnotę podzielanych wartości, wyznaczyło kierunek jego dalszego rozwoju²².

Z punktu widzenia interesów naszego kraju, pożądanym jest popieranie ewolucji Paktu Północnoatlantyckiego, w kierunku nowych misji i zdolności, przy jednoczesnym zapewnieniu realizowania priorytetowej funkcji tej organizacji, jaką jest zapewnienie zbiorowej obrony. Oczywiście Polska nie dysponuje taką siłą polityczną, aby istotnie wzmacniać Sojusz, jednak w miarę swoich możliwości musimy podejmować takie działania, aby zachować jego jak największą spójność. Widoczne bowiem dzisiaj osłabienie znaczenia NATO w stosunkach transatlantyckich jest dla Polski wysoce niekorzystne. Jedną z możliwości wzmacniania naszej pozycji w tym ugrupowaniu, a jednoczesnym wzmacnianiu Paktu, jest bez wątpienia uczestnictwo naszego kraju w misjach sojuszniczych NATO.

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej przyjmowane było powszechnie, po wejściu do NATO, jako dalsza integracja ze strukturami zachodnimi, co w efekcie miało skutkować zwiększeniem polskiego bezpieczeństwa. Nasz kraj, jeszcze przed faktyczną akcesją deklarował chęć uczestnictwa w europejskich projektach z dziedziny bezpieczeństwa i obronności.

²² <http://www.stosunki.pl/main328436030310,3,yisvp.htm?PHPSESSID=1eedce0784073c9eb6a7581bd6e21a13>, z dnia 16.05.07.

Jednak mimo zasadniczej zbieżności polskich interesów z interesami innych państw członkowskich Unii Europejskiej, w rozwoju autonomicznej zdolności do działań antykrzysowych, dotychczasowa wzajemna współpraca wydaje się, że nie przynosiła jakichś znaczących efektów.

Polski stosunek do Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony po raz pierwszy został sformułowany 4 stycznia 2000 roku w „Strategii bezpieczeństwa RP”. Stwierdzono wówczas, że ESDP stanowi drugi obok Paktu Północnoatlantyckiego filar bezpieczeństwa naszego kraju. W dokumencie tym podkreślono, że Polska jest żywnie zainteresowana rozwojem europejskiego potencjału antykrzysowego i będzie aktywnie uczestniczyć w jego tworzeniu²³.

Jednak te ambitne deklaracje weryfikuje rzeczywistość. Polska będąc jednoczesnym członkiem, zarówno NATO jak i Unii Europejskiej, stara się równoważyć znaczenie obu organizacji w Europie, tak aby żadna z nich nie została zmarginalizowana. Jednym z naszych priorytetów jest więc w tym świetle, przeciwdziałanie transformacji Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony w politykę konkurencyjną wobec Sojuszu Północnoatlantyckiego. W naszym kraju wciąż pokutuje pogląd, że to NATO i Stany Zjednoczone są głównym gwarantem naszego bezpieczeństwa, natomiast w odniesieniu do naszych sojuszników z Francji czy Anglii, w dalszym ciągu istnieje obawa, że w momencie jakiegokolwiek zagrożenia, może powtórzyć się tragiczna historia II wojny światowej.

Patrząc z polskiej perspektywy Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony, większe znaczenie, ale polityczne, może odgry-

wać w stosunku do wschodniej części kontynentu, gdzie mówi się o potrzebie „eksportu” stabilizacji. Miałyby się to jednak odbywać, w ramach politycznego i gospodarczego oddziaływania, a nie wojskowego, jak w swoich założeniach i ambicjach proponuje EPBiO.

Elementem, który w najmocniejszy sposób oddziałuje na polskie myślenie o europejskiej polityce bezpieczeństwa jest utrzymujący się brak wiary w zdolności i determinację Unii Europejskiej do sprostania swym ambicjom. Zjawisko, które swoją genezę ma już w doświadczeniach II wojny światowej, a współcześnie, w związku z doświadczeniami w Bośni, utrwaliło w naszym społeczeństwie przekonanie, że bezpieczeństwo militarne jest domeną Stanów Zjednoczonych, natomiast Europa, a dokładniej Unia Europejska jest w stanie podejmować tylko symboliczne działania. Można wnioskować, że klęska w Bośni i Hercegowinie, nie była dla Polaków zaskoczeniem, lecz jedynie swoistym potwierdzeniem lekcji wyniesionych z XX wieku, w myśl potwierdzenia tezy, mówiącej, że – „Europejczyk nigdy nie zechce umierać za Europę”²⁴. Podobne zjawisko ujawniło się w dyskusjach o wojnie w Kosowie. Dla polskich polityków – w przeciwieństwie do polityków brytyjskich czy francuskich – konflikt ten był kolejnym przejawem europejskiej słabości i uzależnienia od amerykańskiego wsparcia.

Gdzie leży więc główne źródło nieporozumień w postrzeganiu Unii Europejskiej jako ośrodka kreującego bezpieczeństwo? W największym stopniu wydaje się nim być zderzenie odmiennych perspektyw i rywalizacja polityczna między UE a USA. Polska,

²³ *Strategia Bezpieczeństwa...*, dz. cyt.

mimo obecności zarówno w systemie natowskim, jak i europejskim postrzegana przez europejskich partnerów jako „advokat” i bezkrytyczny zwolennik jedyne go światowego mocarstwa, bardzo często wbrew interesom unijnym²⁵.

Wydaje się więc, że idea faktycznego wykorzystania wymiaru obronne go UE do zwiększenia bezpieczeństwa Polski, nie jest w naszym kraju do tej pory poważnie brana pod uwagę. Położenie Polski na wschodnich rubieżach Europy – determinuje polską politykę, a także siły zbrojne, do myślenia przede wszystkim o obronie, a nie operacjach kryzysowych. Polityka bezpieczeństwa w UE, wciąż postrzegane są u nas jako działania konkurencyjne wobec NATO, zarówno w aspekcie politycznym jak i militarnym. Z racji zaś, że nie wydają się być one odpowiedzi ą na nasze postrzeżenie bezpieczeństwa, jego wspieranie motywowane jest raczej koniecznością, niż jak ąkolwiek nadzieją na jego powodzenie.

Chc ąc podsumowa ć polską wizję bezpieczeństwa europejskiego, warto posłużyć się słowami Janusza Reitera – prezesa warszawskiego Centrum Stosunków Międzynarodowych, który jednym zdaniem, bardzo trafnie ją określił. Powiedział, on że: „dopóki amerykańska siła i NATO stanowią rzeczywistość, a europejski system obrony pozostaje marzeniem, my Polacy, zawsze wybierzemy rzeczywistość”²⁶.

²⁴ Z. Brzeziński, *Wspólna Polityka Bezpieczeństwa i Obrony (CESDP) w perspektywie Polski*, [z:] <http://www.rcie.lodz.pl/docs/ria501.pdf>, z dnia 28.05.07, s. 33

²⁵ Tamże, s. 41.

²⁶ A. Chambrix, *Czy Polska jest koniem trojańskim Ameryki w Europie, Uwagi o francuskich stereotypach na temat stosunków polsko – amerykańskich*, [z:] <http://www.pwe.org.pl/pdf/4606.pdf>, z dnia 16.05.07, s. 1-5.

Powyższe rozważania pozwalają również wyciągnąć pewne wnioski dla całej Europy, a konkretnie Unii Europejskiej. Jako organizacja międzynarodowa – nie może ona dzisiaj ani w przewidywalnej przyszłości w sposób efektywny zajmować się konfliktami militarnymi na dużą skalę. Siły wojskowe, których mogłaby ewentualnie użyć, pozostają pod kontrolą rządów państw członkowskich. Z tego względu w ramach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa możliwe będzie co najwyżej prowadzenie misji humanitarnych i pokojowych, których skala nie będzie wymagać posiadania zaplecza do szybkiego zaangażowania się w poważne działania wojenne²⁷.

Wydaje się, że realna wspólnota interesów poszczególnych państw członkowskich, jest w obecnej, poszerzonej Unii Europejskiej skrajnie trudna, a wręcz niemożliwa do osiągnięcia. Rozbieżność celów powoduje, że rozwój polityki bezpieczeństwa i obrony w Europie, ma przed sobą nikłe szanse odniesienia sukcesu.

²⁷ O. Osica, *Perspektywy rozwoju wspólnej europejskiej polityki bezpieczeństwa i obronnej*, Sekcja Wydawnictw, Zarząd Obsługi MSZ, Warszawa 2002, s. 17.